

Pierwsza jest miłość. O tomie *Gwiazda Głóg* Wojciecha Kassa¹

Każde czytanie poezji jest świętem, ale tylko nieliczne książki poetyckie potrafią czytelnika porwać, poprowadzić przez labirynt słów i obrazów tak sugestywnych i niezwykłych, że zapomina o tym, gdzie się znajduje, a czas i świat zewnętrzny przestają dlań istnieć. Dzieje się tak nadzwyczaj rzadko, a przecież zdolność do budowania owej intymnej relacji między czytelnikiem i autorem, do stwarzania przestrzeni spotkania, jest jedną z podstawowych funkcji literatury. Stanu podobnego do opisanego wyżej, który można by nazwać po prostu „zacytaniem”, doświadczyłem w pociągu relacji Sopot-Łódź, w trakcie lektury nowego tomu Wojciecha Kassa, zatytułowanego *Gwiazda Głóg*.

Jest to książka wielkiej piękności, zbiór wierszy poety mówiącego głosem osobnym i rozpoznawalnym – również dlatego, że, paradoksalnie, jest to głos wspólny wszystkim twórcom, którym udało się w materii wiersza dotknąć wieczności, wyjść poza ograniczenia, jakie narzuca język.

Wykład własnych poetyckich strategii daje Wojciech Kass w wierszu *Nad wodami*, który stanowi nie tylko rodzaj *Artis poeticae*, lecz także jest swoistym wprowadzeniem w problematykę tomu, znajdują się tu bowiem – w formie załączkowej – niemal wszystkie ważniejsze tematy rozwijane w kolejnych utworach. Podobnie jak w pierwszych zdaniach Księgi Rodzaju („Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustko-

¹ W. Kass, *Gwiazda Głóg*, „Iskry”, Warszawa 2005.

wiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód, a Duch Boży unosił się nad wodami”), przedmiotem opisu jest tu czynność stwarzania. W Biblii twórca to sam Bóg, bohaterem wiersza jest poeta wiedzący o własnych ograniczeniach, świadom tego, jak złudne są jego demiurgiczne moce.

Wrzucam do jeziora
patyki i kije
kłody i badyle
suche gałązki.

– oto cała, jakże lapidarna definicja aktu poetyckiej kreacji. Jego istotą jest walka wydana przemijaniu, wszak „Woda to postać czasu”. Ale pozorną absurdalność kreatorskich gestów okazuje się być jedyną możliwą i godną odpowiedzią poety na rytm pojawiania się i znikania przedmiotów oraz ludzi w przestrzeni świata widzialnego – owe niepozorne „badyle/ suche gałązki” mogą się stać „rusztowaniem stałym/ fundamentem twardym// dla wody”. Twórczość Kassa wpisuje się tym samym w ów nurt polskiej tradycji literackiej, dla którego naczelną powinnością poezji jest ocalanie tego, co jednorazowe i poddane przemijaniu, poszukiwanie tego, co niezmienne, w tym, co zmienne i nietrwałe.

Nad wodami zawiera też – *implicite* – odpowiedź na pytanie o „fundament twardy” pisania, o jego ostateczną rację. Ludzka twórczość – zdaje się mówić poeta – posiada swoje umocowanie metafizyczne, boską sankcję, jest bowiem powtórzeniem pierwszego gestu Boga. W takiej wizji pisarstwa poeta to człowiek boży – jego zadaniem jest głosić pochwałę świata, potwierdzać i utrzymywać ład. W jaki sposób? Odtwarzając rzeczywistość w najdrobniejszym szczególe, wydobywając z pokładów pamięci zdarzenia, osoby, rzeczy i przywracając je istnieniu, wszystko bowiem, co choć raz zaistniało w porządku wieczności, trwa, na przekór upływowi czasu (por. wiersze *Wybiegłem z tego snu; O chłopcu z książką, który ukradł Sopot; Niech franki w jej oknach spoczywają spokojnie*). Postulat poetyckiego realizmu wynika również z tradycji literackiej, do której autor *Gwiazdy Głóg* się odwołuje (Mickiewicz).

W liryku *Nad wodami* pada jedno z najbardziej fundamentalnych pytań stawianych na kartach *Gwiazdy Głóg*. Nietrudno je przeoczyć, bo – jedynie na pozór – jest pytaniem błahym: „Czego pragniesz/ chłopczyku?” Kto je zadaje? Możliwe są dwie odpowiedzi: 1. pytającym jest sam Bóg, spoglądający

z wysoka na poetę i jego zapasy z rzeczywistością, które budzić mogą u Niego jedynie wyrozumiały uśmiech (stąd deminutywna forma „chłopczyku”); 2. pyta poeta, zdolny patrzeć na własne wysiłki z dystansu niemal boskiego, jaki daje poezja. Jest jak Bóg, *spectator mundi*. Dystans, oddalenie, umiejętność patrzenia z zewnątrz należałoby wobec tego uznać za znamiona nie pozbawionej ciepła i czułości autoironii, wokatiwus „chłopczyku” – za świadectwo pokory. A przecież dziecięca perspektywa daje niemal nieograniczone możliwości, pozwala percypować świat w jego prawdziwym kształcie – jako porządek, boży ład, w którym wszystkie elementy pasują do siebie, gdzie wszystko jest na swoim miejscu.

Największe pragnienie twórcy, zarazem zaś najbardziej maksymalistyczny z możliwych program poetycki zamknięty został w pierwszej strofocie wiersza *Siedząc w piątek na krawężniku gdy pada śnieg*: „Ujrzeć ten śnieg pierwszymi oczami/ jak w dzieciństwie”. Poeta – powiada Wojciech Kass – musi stać się na powrót dzieckiem, odzyskać stan niewinności, pozbyć się ograniczeń, jakie narzuca wiek dojrzały.

Jednym ze sposobów realizacji owego postulatu oglądania świata „pierwszymi oczami” jest takie kształtowanie materii wiersza, by poszczególne słowa i obrazy, dziwiąc się sobie, odtwarzały stan pierwszego, dziecięcego zdziwienia światem. Stąd w wierszach *Gwiazdy Głóg* wiele pełnych humoru, niespotykanych i – mogłoby się wydawać – ekstrawaganckich porównań, w których uchwycone zostały, tak przecież niepochwytne, uroda i złożoność ziemskiej rzeczywistości:

Fale Bałtyku przyjmowaliśmy na klaty
a dziewczęta na cycki, które po trochu były jak szczeniaki
w koszyku stanika
w każdej chwili mogące ugryźć.

(*Słońce zachodzi w południe*)

na przystani muczały krowy
jak staruszki syreny, które straciły moc
wabienia podróżników

śpiewem.

(*Divertimento biebrzańskie III*)

Płaty śniegu na szybie
nikną jak dzieci wychodzące ze szkoły.

(*Co widać w lusterkach*)

księżyc znów świeci boleśnie jak nerka

(*Kto cię przywita tak jak pies o poranku*)

Tak zwana „dorosłość” jest bliższa ciemności, mrokowi, to przestrzeń bez punktów orientacyjnych i drogowskazów, w której łatwo się zgubić. Dzieciństwo zaś to domena światła, pełnych barw, akceptacji świata i miejsca, jakie zajmuje w nim jednostka – jeszcze nie osoba, choć własną niepokojącą osobność przeczuwa od najmłodszych lat. Jest także kokonem bezpieczeństwa, przestrzenią zakorzenienia, poza czasem, w samym centrum istnienia. Do takiego stanu świadomości nieskażonej (rzec można – hiperświadomości) tęskni poeta, podejmując wysiłek jego rekonstrukcji we własnych wierszach. Ale raz po raz staje wobec konstatacji, że rzeczywistość nie przylega do tamtego obrazu świata. Dlatego w *Gwieździe Głóg* niezwykle mocno został zaakcentowany ów rozdźwięk między przeszłością a teraźniejszością, między dziecięcym a „dorosłym” oglądem rzeczywistości.

Problematyce dojrzałości, która oznacza wykorzenienie, utratę stałego punktu oparcia, duchowe sieroctwo, poświęcony został w całości poemat *Do sekretu z płatków i muszli*. „Byłem przystanią/ Leżałem pod owocowymi drzewami/ przekwitające płatki jabłoni, wiśni, śliw/ opadały na oczy jak powieki z kwiecia” – powiada podmiot tego utworu. Sad dzieciństwa jest tu sadem archetypicznym, rajskim ogrodem. Ów pierwotny stan wewnętrznej harmonii, jedności ze światem, jawi się jednak, przynajmniej częściowo, jako fałszywy – kwiecie z drzew owocowych opada na oczy, tworząc zaporę między człowiekiem a rzeczywistością:

Tylko nie patrz – mówiły. – Śnij.

Jesteś szczęściem

ciemnym szczeniakiem

śmiejącą się pełnią, muszlami

z szarego morza szarych ryb

jak ty i twoje miasto.

Najważniejszym znamieniem „dorosłości” jest doświadczenie braku, niekompletności, ułomności istnienia. *Do sekretu z płatków i muszli* to również – choć nie mówi się tego *expressis verbis* – wołanie o metafizykę (por. wiersz *Wznośmy ku niebu nasze postania*). Poetycki opis dochodzenia do świadomości (świadomości ponowoczesnej?) został wzbogacony o grę z tradycją literacką – trzecia część poematu zdaje się zawierać nawiązania do powstałego przed sześcioma dekadami wiersza *Ocalony* Tadeusza Różewicza.

Dialektyczna gra przeciwieństw – dziecięctwa i dorosłości, pełni i braku, zakorzenienia i wydziedziczenia, snu i jawy (figura snu i przebudzenia pojawia się m.in. w wierszach *Wybiegłem z tego snu*, *Dlaczego mnie zbudziłaś I*, *Dlaczego mnie zbudziłaś II*, *Kobieta żyje strachem mężczyzny*, *Życzenie dobrego za(pa)dania*) – zamyka się w poezji Wojciecha Kassa wyraźnym i jednoznacznym opowiedzeniem się po stronie „ciemnego szczeniaka”, na przekór „pożarowi świata”. Dziecięca wrażliwość, którą poeta wciąż musi odzyskiwać, okazuje się być kluczem do akceptacji świata. Wysilek ten ma wymiar anamnestyczny. Tylko dziecko i poeta mogą dotknąć tajemnicy tego, co jest, doświadczyć istnienia w jego pełni, „przeskoczyć mury” (por. wiersz *Wyciągnijcie gwóźdź, murarze*).

Dorosłość przynosi doświadczenie czasu, przemijalności, śmierci. Akceptacja świata, w którym istnieje śmierć, jawi się jako jedno z zadań najtrudniejszych – poeta mówi o tym w lapidarnym (chciałoby się dodać: różewiczowskim) wierszu *Skala ma kolosalną przyszłość*, zaczynającym się od wyznania:

Mam swoje lata
a wciąż nie mogę
uwierzyć
że kiedyś
będę martwy

Najnowszy tom Wojciecha Kassa jest konsekwentnym głoszeniem sprzeciwu wobec rządów śmierci pośród świata, powtarzaną z uporem pochwałą istnienia. Moja poezja – powiada poeta – „skomli o taniec i radość/ i jak o kindersztubę/ apeluje do umarłych/ kiedy bez zapowiedzi/ wychodzą z mięszu nocy” (*Zanim nadejdzie zima co jest pantomimą*).

Jakże wiele cech wspólnych ma postawa autora *Gwiazdy Głóg* z „hymnicznością przeciw śmierci” wpisana w twórczość Czesława Miłosza – autor

Na brzegu rzeki pozostaje wszakże jednym z głównych poetyckich patronów tomu Kassa. Poeta z Prania zadedykował staremu mistrzowi przewrotny erotyk. Napisałem „erotyk”, choć *Taniec fryzjerki*, bo o tym wierszu mowa, jest erotykiem o tyle, o ile stanowi doskonałą ilustrację erotycznej relacji poeta – świat. Podmiot wierszy z *Gwiazdy Głóg* (a, jak sądzę, również sam ich autor) został bowiem opanowany przez niepowstrzymaną, gwałtowną namiętność, której przedmiotem jest wszelkie ziemskie istnienie, wszystko to, co dotykalne, uchwytnie pięcioma zmysłami, a więc również ludzkie ciało.

Za na wskroś miłoszowski uznać trzeba, pełen czułości i humoru (jego nośnikami są tu nazwy mazurskich miejscowości), poprzedzający *Taniec fryzjerki* utwór *Wrzucając bieg*:

Siedziałem w barze
pasąc oczy na stokach kelnerki
co rusz obdarzany uśmiechem
szerokim jak przełęcz Kaukazu
i łagodnym jak światło dogasające w dolinie
do której po dniu wędrówki schodzi piechur.
Zachwyt przywracał mnie światu
i gdy wrzucałem trójkę potem czwórkę
oddalając się od baru
Nowe Jabłonki i Stare Kielbonki
syty a jednak głodny
wiedziałem:
utraciłem kolejną z tych wiecznych chwil
a moje oczy osierocał asfalt drogi
przez Zgon.

Na dowód przytoczmy kilka fraz z tomu *To* Czesława Miłosza:

Każdą podglądam osobno, ich tyłki i uda, zamyślony, kołysany
marzeniami porno.

Stary lubieżny dziadu, pora- tobie do grobu, nie na gry i zabawy
młodości.

Nieprawda, robię to tylko, co zawsze robiłem, układając sceny tej ziemi z rozkazu erotycznej wyobraźni.

Nie pożadam tych właśnie stworzeń, pożadam wszystkiego, a one są jak znak ekstatycznego obcowania.

Owa pochwała bujności, jakaś niepoahamowana i wszechogarniająca ontologiczna (i metafizyczna) żarłoczność są jednym z głównym znamion poezji Wojciecha Kassa. Autor *Gwiazdy Głóg* pragnie zagarnąć wierszem – niekiedy nawet pojedynczą frazą – cały świat. W tej poezji obcowania poety ze światem i z ludźmi (wiele tu listów poetyckich, lirycznych rozmów) głębokie emocje i uczucia niepostrzeżenie, w sposób całkowicie naturalny, wsobny, znajdują dla siebie najwłaściwszą tkanę, formę najdoskonalej przylegającą do przedmiotu.

W swojej twórczości poetyckiej – szczególnie zaś na kartach nowej książki – autor *Przeptywu cieni* konsekwentnie realizuje strategię ocalania bytu. Polega ona, po pierwsze, na odpominaniu tego, co przeminęło, na przywracaniu do istnienia tych wydarzeń, postaci i przedmiotów, które – jak by się mogło wydawać – osunęły się już w nicość (dopóki jest poeta, przechowujący w pamięci obrazy przeszłości, dopóty nicość nie ma do nich dostępu – zdaje się przekonywać Kass), po drugie zaś, na głoszeniu hymnicznej pochwały tego, co ulotne, a czego podmiot wierszy z *Gwiazdy Głóg* doświadcza w terażniejszości, co ogląda i poddaje poetyckiej kontemplacji – „leśne ogrody/ iglaste pasażę świerków/ perkusje liści osik i brzoź/ pejsy wierzb nad rzeką”, „nóżkę zbudzonego żuka/ talię ważki/ kołysanej przez trzcinę/ [...] myszołowa/ szubującego wśród zerwanego/ żagla chmur” (*Do sekretu...*); dłonie żony, które „uwijają się nad figurkami z piernika/ jak sikorki w karmniku” (*Przed ozdobieniem drzewka*).

Jeśliby kazano mi wybrać kilka najpiękniejszych wierszy z nowego tomu Wojciecha Kassa, z pewnością znalazłyby się wśród nich utwory poświęcone żonie i dzieciom poety, zwłaszcza zaś trzy z nich: *Rozmowa z synem przed snem*, *Gramy w bierki* i znakomite *Napowietrzne huśtawki*. W nich bodaj najmocniej ujawnia się pierwotna materia tej poezji, którą jest miłość – do najbliższych: rodziców, żony, synów i przyjaciół; do świata, który, mimo chorób, śmierci i cierpienia, jest piękny i dobry. Świeci nad nim Gwiazda Głóg – doskonale przeciwieństwo apokaliptycznej Gwiazdy Piołun: